

FREE BEER!



SUN. 4-28, '63

FIN-N-FEATHER

3743 W. VLIET 7:30 PM

BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 14.

CHLEB LUDZI BODZIE

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

JÓZEFA BLIZIŃSKIEGO

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1907.

OSOBY:

KLIKSIEWICZ.
KLIKSIEWICZOWA.
JADWINIA, ich córka.
TEODOR MOSZCZYC.
ONUFRY.
MARCIN.
SZWINDELMAN.

(Rzecz na wsi, w domu Kiksiewiczów).

REKWIZYTA.

(Prawa i lewa strona od widzów).

Plik papierów, 10 cygaret, zapałki woskowe, cygarniczka.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

(Teatr przedstawia pokój gospodarski; w głębi drzwi szklane stanowiące główne wejście; na prawo jedne drzwi boczne — na lewo dwoje, jedne w pierwszej, drugie w ostatniej kulisie; umeblowanie skromne; na prawo stara i wązka kanapa z wypłowiałem pokryciem, na lewo stół albo biurko czarno pomalowane, na którem rejestra gospodarskie, duży kałamarz i t. d., kilka prostych krzeseł pod ścianami).

SCENA I.

Jadwinia, Onufry.

Onufry (po chwili milczenia, proszącym tonem). Moja złot.a panno Jadwigo...

Jadwinia (figlarnie). Cóż, mój brylantowy panie Onufry?

Onufry (z wyrzutem). Tak, żarciki ze mnie!

Jadwinia (jak wyżej). Jakie żarciki? nazwałeś mnie pan złotą, ja pana brylantowym, o cóż chodzi?

Onufry. O to, że na kogo Pan Bóg, to zaraz i wszyscy święci... na pochyłe drzewo to i kozy skaczą.

Jadwinia (z ukłonem). Czyli inaczej że ja koza... na taki komplement nie mam już nic do powiedzenia.

Onufry. Jest! jak mnie pani zaczniesz po swojemu łapać za słówka, to nie będę mógł się wcale odezwać, szczerze powiadam. (Po Chwili z żalem, chodząc wielkimi krokami). Nie! ja widzę, że z tego nic nie będzie... to darmo! trzeba sobie raz wyperswadować.

Jadwinia. (z żartobliwą emfazą). Bójże się pan Boga, co się stało?

Onufry. Co się stało? to, że ja już chyba tego nie przezwyciężę... (Po chwili). Jak sobie wspomnę przeszły rok, to mi się serce kraje... tak ślicznie szło, bylibyśmy już dziś może po ślubie, tymczasem wszystko się zmieniło; ni stąd ni zowąd jakieś muchy w nosie, i to nietylko rodzice, ale i panna Jadwiga.

Jadwinia (patrząc mu w oczy). Jakto? czy pan to na seryo mówisz?

Onufry (mięknąc). Jakże nie mam mówić, kiedy...

Jadwinia (z wyrzutem). Wstydź się pan! (Odwraca się z dąsem).

Onufry (załamując ręce). Jest, znowu! (Chodząc za nią). Panno Jadwigo, przepraszam, proszę o rączkę...

moja pani złota. (Jadwinia chodzi, unikając go; płaczliwie). Ah! Boże, co muszę wycierpieć!

Jadwinia. No, masz pan, masz, a nie płacz. (Onuiry całuje jej rękę kilkakrotnie z zapałem). Z panem to trzebaby doprawdy jak z dzieckiem.

Onufry. Ale na miłość Boską, niechże pani sama powie: rodzice dopóki trzymali w mieście oberżę pod »Kogutkiem«, to przyjmowali mnie jak nie wiem kogo, i nazywali mnie już nawet zięciem: jak tylko zostali dziedzicami wsi, tak zaraz im się w głowie przewróciło, i już, panie nie dostępuj do nich ... słyszeć o mnie nie chcą, choć przecież jestem pisarzem prowentowym w takich dużych dobrach, i mam, panie, trzysta rubli pensyi... a na przyszły rok, da Bóg doczekać, spodziewam się być głównym rządcą.

Jadwinia. Cóż na to poradzić, kiedy rodzice mają uprzedzenia, i to im się właśnie nie podoba...

Onufry. Że jestem w obowiązku? ba! ja wiem, że. im to nie w smak, osobliwie matce, ale to trudna rada! wszakże człowiek stworzony na to, żeby pracował; nie sztuka, panie, baraszkować i minę stroić, a później zębami szczękać. (Po chwili). Czy pani myślisz, że i oni już mogą siedzieć z założonemi rękoma dlatego, że kupili tę głupią Kocią Górkę, panie, nota bene przepłacili? Wspomnicie moje słowa, że za jakie kilka lat wezmą napowrót propinacyę.

Jadwinia. A to pięknie nam pan życzysz... dziękuję panu.

Onufry. Mój Boże! ja źle życzę! toć jabym państwu nieba przychylił, gdybym mógł, szczerze powiadam... ale przecież widzę, co się dzieje, i przykro mi.

Jadwinia. E, bo pan zanadto się już rozgadałeś, jak mamę kocham.

Onufry. Ale moja panno Jadwigo, wszakże dawniej, ile razy przyjechałem, to rodzice przywitali się ze mną, jak z człowiekiem, przyjęli po ludzku, nagadaliśmy się, naśmiali... a teraz co? ojciec się skrzywi, słowa nie przemówi... matka znowu, co całowała mnie zawsze w głowę, to teraz ledwo, że mi się odkłoni, i także nie chce odpowiadać, tylko z papierosa puh! puh!... ale! skąd jej się wzięło ■ naprzykład papierosy ćmić, czy to potrzebne?

Jadwinia (niecierpliwie). O! Boże kochany — co to panu szkodzi!

Onufry. Toć nic nie szkodzi, ale mię serce boli, tern bardziej, że to wszystko na złość, żeby mi zaimponować.

Jadwinia.. Co też pan wygadujesz, , Jezus Marya!

Onufry. Tak jest, szczerze powiadam, rodzicom się zachciało koniecznie zięcia z szykiem, inaczej ani rusz! czemuż nie wybrali sobie jakiego panicza wtenczas, gdy jeszcze mieszkali w mieście? wszakże pod »Kogutkiem« bywało szlachty jak nabił; skoro tylko pani powróciła z pensyi, zamawiali się do rodziców umyślnie, aby panią zobaczyć i zalecać się... istny odpust do cudownego obrazu... a jednak wtenczas ja byłem dobry, nie to, co dziś.

Jadwinia. Ale nie mówże pan takich rzeczy, bo mi przykrość sprawiasz, jak mamę kocham. Wtenczas, właśnie, chociaż tylu mi się zalecało, powiedziałam sobie, że tylko za pana pójdę; więc jeżeli rodzice nie mogą się zdecydować, marząc o jakiejś świetniejszej dla mnie partyi, to przecież zdaje mi się, że mógłbyś pan racho-

wać cokolwiek na mnie; dałam uroczyste słowo, i dotrzymam.

Onufry (uradowany, całując jej rękę). Z pewnością? ah! panno Jadwigo, pani bo nie wiesz, jakie myśli czasem przychodzą do głowy.

Jadwinia (spostrzegłszy wchodzącego Kiksiewicza). Cicho! ojciec idzie.

scena n.

Kiksiawicz (w kitlu płóciennym wchodzi pierwszemi drzwiami z lewej strony, skrzywiony, trzymając tuż przed oczami papier stemplowany, *Onufry, Jadwinia.*

Kiksiewicz (do siebie, siadając przy biurku). Odebrałem jakiś pozew i ani weź... nic a nic go nie rozumiem... pytałem się woźnego, ale on taki mądry, jak. i ja... (Onuiry całuje go w ramię; przymrużając oczy, kwaśno). A, pan Onufry! skądżeś się pan wziął?

Onufry. Objeżdżałem nasze folwarki, a że mi tędy droga wypadła, więc uwiązałem, panie, konia u płotu i wstąpiłem na momencik odwiedzić. (Całuje go w ramię).

Kiksiewicz. Panu zawsze tędy droga wypada. (Spostrzegłszy córkę i mierząc ją surowym wzrokiem, na stronie). Coś on mi tu znowu za często zagląda do Jadwini... co było dobre kiedyś, to nie dziś.

Onufry. Jakże zdrowie pana Kiksiewicza dobrodzieja?

Kiksiewicz (opryskliwie). Dziękuję, zdrów jestem. (Po chwili). Zresztą przecież pan wiesz... czego się to pytać i napróżno psuć gębę.

Onufry. Bardzo się cieszę.

Kiksiewicz (jak wyżej). Z czego? ciekaw jestem; czyś pan myślał, żem już umierał?

Onufry. A niechże Bóg broni!

Kiksiewicz. A to znowu dlaczego? ludzie umierają i dobrze jest... nie ja byłbym pierwszym ani ostatnim.

Jadwinia (na stronie). Biedak! to się ojciec zawziął na niego!

Kiksiewicz (zawsze zajęty czytaniem). Ciągłe czułości i czułości, nie wiedzieć z jakiej daty; co pana to może obchodzić, czym ja zdrów, czy chory ?

Onufry (potulnie, całując go w ramię). Przecież ja pana Kiksiewicza dobrodzieja kocham i szanuję jak ojca, szczerze powiadam, i radbym... (skrobiąc się po głowie) radbym...

Kiksiewicz (przez zęby). Obejdzie się, kwituję. (Czyta, Jadwinia i Onufry spoglądają po sobie, na stronie). Onby mi to mógł wytłomaczyć. (Po chwili wskazując na papier). Słuchajno pan, powiedz mi, co to jest, bo ja nie mogę dojść do sensu.

Onufry (skwapliwie). Proszę, niech pan pozwoli.

Kiksiewicz (wstając). Zaraz, ale nie tu, pójdziemy do tamtego pokoju. (Wskazuje na drzwi, do Jadwini, grożąc). Jadwiniu, jak cię raz jeszcze zobaczę na konszachtach z tym Onufrym, to... zobaczysz... no! więcej powiem.

Jadwinia (z uśmiechem). Ciekawa' jestem, coby ojciec mógł powiedzieć? .

Kiksiewicz. Zabraniam ci, i cała rzecz!

Jadwinia. (z przymileniem). E, ja wiem, że to tylko żarty.

Kiksiewicz (seryo). Żarty? cóż ty znowu! mówię na prawdę. (Innym tonem, głaszcząc ją). Przecież to powinnaś rozumieć, że teraz ty jesteś dama całą gębą, córka obywatelska, a to zawsze służący, fagas...

Jadwinia (dotknięta). Jednak jakoś

bez tego fagasa ojciec nie może się obejść i radzi go się.

Kiksiewicz. I cóż z tego? wyjechałaś ni w pięć ni w dziewięć... że ja go się poradzę, to nic dziwnego, ale ty nie powinnaś się z nim poufalić... mógłby sobie nabić głowę Bóg wie czem, a to się na nic nie zda; ty znajdziesz kogoś lepszego... Szwindelman ma już, pisał mi... pan z panów, zobaczysz! (głaszcząc ją pod brodę). Oj! ty... ty... ty... co to za hrabina z tego będzie, narody klękajcie! (Wychodzi na lewo w pierwszą kulisę, poprzedzając z wyniosłą miną Onufrego, który na migi stara się dać poznać Jadwini, że powróci).

SCENA III.

Jadwinia, później *Kiksieieiezowa.*

Jadwinia (wzruszając ramionami). Jak mamę kocham, Onufry ma świętą racyę, że to dziedzictwo zawróciło głowy rodzicom. (Przechadza się). Pan z panów — o! niech przyjdzie, będę mu bardzo rada! wielka dama, jak ojciec mnie nazywa, zemści się za córkę oberżysty, odpłaci za te wszystkie upokorzenia, jakie wespół z rodzicami musiała znosić. (Po chwili). •Jakiś zrujnowany, upadły może synek obywatelski dla posagu raczy zrobić mi łaskę i ofiarować swoje zbrukane nazwisko, żebym potem pomiędzy niemi wytykaną była palcami, jak szara gęś! (Po chwili). Jakie on musi mieć wyobrażenie o mnie!... sama myśl o tem irytuje mnie.

Kiksiewiczowa (wchodząc z prawej strony, w penioarze i. ogromnym koku, z papierosem w ustach). Nie irytuj się, przyjedzie, przyjedzie.

Jadwinia. Kto taki?

Kiksiewiczowa. Ktoś. Ten, o kim marzyłaś.

Jadwinia. Nie marzyłam o nikim.

Kiksiewiczowa. Nie udawaj, nie udawaj.

Jadwinia. Niezawodnie mama ma na myśli tego tajemniczego amatora na moją osobę a raczej na posag, bo i ojciec wspomniał mi coś o nim.

Kiksiewiczowa. A widzisz!

Jadwinia. I cóż to za jeden?

Kiksiewiczowa (chodząc po scenie z wystudyówanemi minami). A! ciekawaś... nie dziwię ci się... ale bądź spokojna, to jest ktoś odpowiedni do naszej obecnej sytuacyi... przyzwoity obywatel. (Do siebie). Nie żaden pisarek.

Jadwinia. Skądże mu się wzięła taka raptowna miłość, bo wątpię, czy mnie widział kiedy...

Kiksiewiczowa. Ila! kto wie... skoro mu się podobałaś.

Jadiainia. Ja? jemu? no, to chyba ktoś z tych, co stawali u nas w...

Kiksiewiczowa (nie dając jej skończyć) Cicho! o mały włos nie wspomniałaś o oberży... Jezus Marya!

Jadwinia. Jakto? więc kryć się trzeba z tem, co stanowi źródło naszego majątku... a to winszuję.

Kiksiewiczowa. Ale koniecznie... zmiłuj się!..., śliczna rzecz... odzwyczajże się od tego raz na zawsze... to już przeszło, minęło! (Na stronie, chodząc jak wyżej). Chociaż prawdę powiedziawszy, to były święte czasy... ah! mój Boże! tyle gości zawsze! nie tak jak tu, co żywa dusza nie zajrzy... takie nudy teraz, że niech Bóg broni... nigdy nie byłabym się tego spodziewała.

Jadwinia (także chodząc). Zatem to ktoś ze znajomych.

Kiksiewiczowa. Ale gdzież tam,

nigdy u nas nie był... z innych stron zupełnie.

Jadwinia. Więc gdzież mnie mógł zobaczyć? nie pojmuję.

Kiksiewiczowa. Hm! na wszystko są sposoby... fotografia, coś podobnego.

Jadwinia (stając). Fotografia? mama żartuje... (Kiksiewiczowa milczy, uśmiechając się). ■ Może żyd mu zawiózł moją, a on tam chwalił się nią i wszystkim pokazuje... dziękuję państwu.

Kiksiewiczowa. KK pleciesz, na sercu nosi. Szwindelmanowi obiecał złote góry za to, żeby go tu przywiózł... powiadam ci, zakochał się po uszy...

Jadwinia (ironicznie). Proszę, tak odrazu, z obrazka?

Kilcsieiciczowa. Przekonasz się, jak przyjedzie, a podobno, tylko go patrzeć.

Jadwinia. Ah! co też rodzice robią! do czego to podobne. (Po chwili). Uprzedzam mamę, że nawet mówić z nim nie będę.

Kiksiewiczowa. To też bardzo dobrze, nie potrzebujesz mówić, dosyć będzie odpowiadać lub potakiwać' dla utrzymania konwersacyi... pannie w twojej sytuacyi nie przystoi zanadto być wygadaną... trzeba być skromną, to nie w oberży.

Jadwinia (ironicznie). Jakto, więc na oberży to można?...

Kiksiewiczowa (przerywając). Co znowu!... to także! nigdzie nie można, każdy wie o tern... (gadatliwie) tylko kiedy idzie o powodzenie zakładu, o przyciągnięcie gości, to jest zupełnie co . innego. Przypomnij sobie, co to u nas za młodzież bywała, nie tylko w ostatnich czasach, ale i dawniej, jak jeszcze byłaś dzieckiem... sama arystokracya... Butelkowscy pod »Łabędziem« pękali z zazdrości, bo u nich stawali tylko oficyaliści i drobna szlachta, a dlaczego ? bo to byli ordynarni ludzie, a ja miałam inne wzięcie, potrafiłam się podobać, być uprzejmą, rozmowną... to też jakie honory mi robili! wozili po spacerach, zdrowie moje pili... awantury!... (Chodzi, po chwili). A interes, jak szedł! Ojciec, co z początku nieraz historye wyprawiał z zazdrości, jak się zastanowił, to po rękach i kolanach mię całował.

SCENA IV.

Poprzedzające, *Kiksiewicz* (wchodzi z lewej strony, *Onufry* (za nim z papierami w ręku), później *Szwindelman.*

Kiksiewicz (wchodząc prędko, zaaferowany). Szwindelman przyjechał! Szwindelman przyjechał! widziałem go z okna.

Jadwinia (na stronie). Ten faktor!

Kiksiewiczowa (ucieszona). A, chwała Bogu!

Jadwinia (na stronie). Jak mamę kocham, zmieszałam się... to doskonałe !

Szwindelman (żyd nowoczesny, w długim surducie, bez pejsów, starając się okazać godność i dystynkcyę w obejściu, wchodzi środkowemi drzwiami). Moje uszanowanie państwu.

Kiksiewicz (podając mu rękę). Witam, witam.

Jadwinia (na stronie). Sam!... to przecież!

Kiksiewicz (do ucha żonie). Wynieście się stąd, bo ja chcę z nim naprzód pomówić w cztery' oczy).

Kiksiewiczowa (podobnież). A nie zbajże się, bo ty zawsze zapominasz, że jesteś obywatelem. (Cicho, przechodząc koło Szwindelmana). Przyje-

dzie? (Szwindelman robi gest uspokający). Ładny? (Szwindelman robi gest admiracyi). .

Kiksiewicz (spostrzegłszy Onufrego, do siebie). A ten się musi zaraz wrazić, gdzie nie potrzebny. (Niecierpliwie, chcąc odebrać papier). Proszę — już przeczytane?

' *Onufry.* Nie jeszcze.

Kiksiewicz. Nie? pókiż tego...

Onufry. To okropna wikłanina, ledwo do połowy doszedłem.

Kiksiewicz (wypraszając go). No, to proszę tam... na osobności będzie spokojnie, nikt nie przeszkodzi. -

Onufry (wychodząc, na stronie). Wyprasza mnie, jakieś tajemnice z tym żydem, oj źle! (Do Jadwigi cicho). Panno Jadwigo... (Kiksiewiczówa spostrzegłszy to, bierze Jadwinię za rękę i każę jej iść za sobą; wychodzą na prawp; Onufry na lewo w pierwszą kulisę, ociągając się).

SCENA V.

Kiksiewicz, Szwindelman.

Kiksiewicz (obejrzawszy się). No, niechże Szwindelman gada... jakże interesa?

Szwindelman (zawsze z powagą). Nie ma pan cygara?

Kilcsiewicz (dając mu). Proszę, proszę. (Zapala zapałkę).

. *Szwindelman.* Zaraz. (Chowa cygaro do kieszeni, a dobywa kawałek niedopalony i zapąla; po chwili). Co ja miałem trudności, to pan nie da wiarę... ale nie bój się pan, czego się Szwindelman podejmie, to zrobi.

Kiksiewicz. Więc dobrze poszło? (Siadając na kanapie).

- *Szwindelman.* Musiało pójść, ale co ja miałem!

Kiksiewwz. No, cóż?

Szwindelman. Widzi pan Kiksiewicz, to jest człowiek, który umie cenić swoją godność... pan z panów... jaki on drażliwy na wszystko... aj! aj! co on mi się nawypytywał!

Kilcsiewicz (niespokojny). Jakto, wypytywał się? o co?

Szwindelman. No, o co? co panu będę gadał... niech się pan domyśli.

Kiksiewicz (jak wyżej). 0 posag?

Szwindelman. Posag, co on się ma pytać o posag, kiedy on .wie, co go musi dostać... taki pan!.„ on żeby chciał, toby mu miliony same zleciały... ale jemu chodzi najwięcej o to, żeby w jaki podejrzany familie' nie właził... rozumie pan?

Kiksiewicz (jak wyżej). No, przecież można mu było powiedzieć...

Szwindelman. Czy pan mnie chce uczyć, jak ja mam gadać? Szwindelman się nie złapał, bo ma takt.

Kiksiewicz. Cóż się miał łapać... przecież nie jestem żaden człowiek podejrzany.

Szwindelman (dwuznacznie). Ja wiem!

Kiksiewicz. Pracowałem uczciwie na to, żeby przecie... jakoś...

Szwindelman. Ale daj pan pokój!... jak będziemy tak oba swoje ciągle w kółko, to końca nie będzie; dosyć na tem, że bez Szwindelmana panby takiego zięcia nie dostał... pan dobrze wie...

Kiksiewicz (po chwili). Ale to golec podobno... mnie coś tak doszło...

Szwindelman. Golec?... pan mnie za tego golca co postąpi, jak go pan zobaczy.

Kiksiewicz. Za. pozwoleniem — alboż nie dałem z góry rewersu na pięćset rubli?

Szwindelman (śmiejąc się z lekceważeniem). Pięćset rubli?... aj, co to

za suma!... ja miałem wtenczas, co prawda, innego na myśli... a ten to taki feiner purec... pan Kiksiewicz przez niego będzie wchodził w najpierwsze familie.

Kiksiewicz. (na stronie). 0 to właśnie chodzi. (Głośno). Więc koniec końcem, jakże rzeczy stoją?

Szwindelman. Ja panu co powiem. (Po chwili). Pan odda mu wieś, a sam się wyniesie do miasta..., rozumie pan?

Kiksiewicz. Ja do miasta!... dziękuję !

Szwindelman. No, co dziwnego? gdzie pan widział, żeby rodzice żony siedzieli przy zięciu? a on obejmie gospodarstwo i będzie panu płacił dziesięć tysięcy na rok. Zobaczy pan Kiksiewicz, co on z Kociej Górki zrobi za parę lat.

Kiksiewicz (zamyślony). Przepuści. (Wstaje).

Szwindelman. Przepuści?... jak go pan zobaczy, to go pan przeprosi za to, co pan powiedział teraz. (Wstaje także). On przepuści!? taki gospodarz! co się uczył gospodarstwa w Proskau... pan wie, co to Proskau?

Kiksiewicz. Nie wiem.

Szwindelman. A widzi pan! pan nic nie wie, a pan gada. Pan sobie będzie siedział w mieście, jak u Pana Boga za piecem, a on we wsi. Co pan myszli, to jeszcze większy honor dla pana, że pan będzie miał zięcia dziedzica, aniżeli że pan sam ma wieś... to panu tak nie pasuje, rozumie pan? A jak to będą w całem mieście gadać, jak zięć przyszłe, do rodziców na święto karetę z liberyą... to łyki te., popękają, z zazdrości.

Kiksiewicz (na stronie). Może, że to będzie z szykiem... ale... jakby on naprzykład nie chciał mi płacić tych dziesięciu tysięcy?

Szwindelman. Co to za gadanie jest! jakby pan widział, że nie chce płacić, to pan zahipotekuje... rozumie pan?

Kiksiewicz. Dyabliż z tego, rychło w czas! to ja już, wolę odrazu.

Szwindelman. Może pan i odrazu, o co chodzi?

Kiksiewicz. No, i kiedyż on przyjedzie ?

Szwindelman. Dzisiaj.

Kiksiewicz (przestraszony). Co ? dzisiaj!

Szwindelman. On już jedzie, tylko go patrzeć... zaraz za mną miał wyjechać z miasta.

Kiksiewicz. I nic Szwindelman nie powiedział!

Szwindelman. Nu, co się pan tak lęka?

Kiksiewicz. Ale on przynajmniej nie wie o naszej umowie, i o tem, że go czekamy?

Szicindelman. Poco ma wiedzieć? a to byłby interes! onby mi plunął w oczy, że ja go chcę sprzedawać! on taki honorowy pan! jakem mu to zaproponował, tak on się zamyślił i powiada: a jak ja tam pojadę, przecie to nie cielę kupić na mięso? — ja mówię: to się wie, że nie cielę... więc namówiliśmy się, że on tu niby będzie przejeżdżał... (Nawiasowo). A jak on paradnie jedzie! z powozem i z ka-r merdynerem!

Kiksiewicz (niespokojny). Z kamerdynerem !

Szwindelman. On zawsze z takim szykiem jedzie... Więc tam gdzie za wsią jemu się jaki przypadek zrobi, rozumie pan?... wjedzie w rów, albo co, i jemu co pęknie, a ja się z nim przypadkiem spotkam i tu go przyprowadzę, rozumie pan!

Kiksieicicz. Kiedy tak, to muszę,

iść powiedzieć kobietom, żeby się wyszykowały i sam się ubrać... (Na stronie, idąc na prawo). Tak nagle się to zrobiło, że nie wiem sam, dlaczego mam strach jakiś.

Szwindelman (zatrzymuje go). Tylko niechże pan Kiksiewicz. sam się przypadkiem nie wygada z czem.

Kiksiewicz. Puknij się Szwindelman w głowę!... przecież taki głupi nie jestem. (Wychodzi na prawo).

SCENA VI.

Szwindelman, później *Onufry.*

Szwindelman (po chwili drwiąco za Kiksiewiczem). Aj! aj! co mi za chuchem!... on widzi tak daleko, jak jego nos, ale dalej, nic a nic. (Skrobie się po brodzie i rachuje mrucząc po' żydowsku).

Onufry (wchodzi z lewej strony z papierem w ręku). Patrzcie państwo, a to interes dopiero! ktoby się był spodziewał. (Przegląda, po chwiii). Ba! ja to, panie, przepowiadałem od samego początku... tylko przez myśl mi to nie przeszło, żeby taki obrót wzięło). (Po chwili). Dla mnie to, szczerze powiedziawszy, jak z nieba spadło, ale stary się zmartwi, żal mi go.

Szwindelman (zbliża się i zagląda mu przez ramię, na stronie). Co on tam ma?

Onufry (spostrzegłszy go, usuwa papier). Hola! cóż to za ciekawość?

■ . *Szwindelman.* Ja nie ciekawy, co mi do cudzych ieteresów.

Onufry. A czegóż zaglądasz? (Przepatruje papiery, nie kryjąc ich).

Szwindelman (zaglądając). To coś od sądu.

Onufry. Od sądu.

Szwindelman (ciekawe). Pokaz pan!

Onufry (śmiejąc się). I powiada, że nie ciekawy. A żebym ja Szwindelmana chciał wypytywać, poco tu przyjechał i co za interes ma do pana Kiksiewicza ?

Szwindelman. Poco ja przyjechał? pan wiesz, że ja wszędzie jadę, to mój chleb.

Onufry. Szachrować.

Szwindelman. Co szachrować? ja handluję.

Onufry. Czem?

Szwindelman. Z wszystkiem.

Onufry. I konkurentami do posagów? co?

Szwindelman. Czy ja wiem ? to przecież pana ani ziębi ani parzy.

Onufry. Doprawdy! a może się założymy, że jak ja zechcę, to cała droga będzie napróżno?

Szwindelman (niespokojny). Co pan myśli? (Patrzy mu w oczy). Powiedz pan!

Onufry. O! zaraz się tłomaczyć... ale załóżmy się.

Szwindelman (wdzięcząc się słodko). Powiedz pan!

Onufry (dobrodusznie). Powiedzieć? prawdę? (Do ucha). Oto widzi Szwindelman, spadła na mnie sukcesya.

Szwindelman (z niedowierzaniem). Sukcesya?... co pan • głowę zawraca!

Onufry. Cóż to tak niepodobnego, każdemu się to może trafić, zresztą cóżbym miał w tem?

Szwindelman (bardzo zdziwiony). Na prawdę? po kim?

Onufry. Po wujaszku.

Szwindelman. Po jakim wujaszku?

Onufry (drwiąc). Z Ameryki!

Szieindelman (patrzy mu w oczy). Z Ameryki?... co to za farsę pan gada! (Jak wyżej, po chwili z niedowierzaniem). I dużo będzie tej sukcesyi?

Onufry (jak wyżej). Milion z czubem!

Szwindelman (jak wyżej). Milion. (Po chwili, drwiąco). Czy panby tak wyglądał, żeby miał milion?

Onufry. A cóżby się zrobiło, czyby mi rogi wyrosły?

Smoindelman. Poco rogi? aleby pan zaraz miał inszą minę.

Onufry. Głupi żydzie, z tą miną co mam, to jak teraz — uderzę do córki pana Kiksiewicza...

Szwindełman (żywo) daj pan pokój! (Po chwili z niedowierzaniem). .Żeby pan miał milion, toby pan na nich nie patrzał nawet.

Onufry. A kiedy mi się podobała.

S^zoinddman (jak wyżej). Ja panu nastręczę co lepszego.

Onufry. No i ja jej się podobałem.

Szwinddman. Ja taką mam, co pana będzie kochać tak, co niech Bóg broni.

Onufry. Co tam! ja sobie sam znajdę... ale wiecie co, dajcie mi odstępne, żebym wam nie właził w drogę.

S^windelman. Odstępne?

Onufry (drwiąco). Nie będę się zanadto drożył, bo ten milion nie bardzo pewny, a tymczasem pieniądzeby mi się zdały.

Szwindelman. Co pan będzie kpił z kogo? to się tak nie robi, rozumie pan? (Wychodząc głębią, na stronie). Szajgec!

SCENA VII.

Onufry, później *Jadwinia.*

Onufry, (śmiejąc się). A tom żydowi strachu napędził! co tu będzie, jak się przekona, że cała jego robota na nic... bo ja teraz mam sposób niezawodny na tego pana konkurenta, i Jadwinię muszę dostać, żeby nie wiem co!

Jadwinia (wchodząc z prawej strony prędko). Panie Onufry, źle z nami.

Onufry. Aj! albo co?

Jadwinia. Nic pan nie wiesz, co się stało.

Onufry (żartobliwie, jak wogóle w całej tej scenie). Wistocie nie wiem, ale zapewne się dowiem od pani.

Jadwinia. Cóż to, żarciki? kiedy ja chciałam mówić seryo!

Onufry. No, no, już słucham.

Jadwinia. Wystaw pan sobie, ni stąd ni zowąd ojciec przychodzi do mnie i każę mi się ubierać, mówiąc, że trzeba, abym ładnie wyglądała... domyślasz się pan dlaczego to?

Onufry. Albo ja wiem?... pani zawsze ładnie wyglądasz.

Jadwinia (niekontenta). Dajże pan pokój komplementom, miałeś słuchać,

Onufry. To, co powiedziałem, nie jest komplementem, najlepszy dowód, że pani się nie przebrałaś i śliczna jesteś.

Jadwinia. Gdybyś pan wiedział, dlaczego nie usłuchałam ojca, tobyś potrafił to ocenić i był mi wdzięcznym.

Onufry. No?

Jadwinia. Czy pan nie dorozumiewasz się, poco ten żyd przyjechał?

Onufry. Faktoruje dla pani konkurenta, cóż, zgadłem?

Jadwinia. I pan to mówisz z taką [1] miną obojętną? (Patrzy mu w oczy, Onufry robi minę, jakby chciał powiedzieć: ha! cóż robić! niecierpliwie). Jak widzę, toby nie zrobiło na panu żadnego wrażenia?

Onufry. A cóż ja mam począć, moja panno Jadwiniu?

Jadwinia. A jakby mi ten ktoś się podobał?

Onufry. Ha!

Jadwinia. Skądże taka rezygnacya?

Onufry (innym tonem, całując jej rękę). Bo wiem, że z tego nic nie będzie.

Jadwinia (wyrywając mu rękę). Doprawdy? patrzcie państwo, a to zarozumiałość!

Onufry (na stronie, patrząc na nią z miłością). Jak jej do twarzy z tym grymasikiem.

Jadwinia (chodząc). Otóż gotowam panu na złość zrobić.

Onufry. E! wątpię.

Jadwinia. Jakto! wątpisz pan, czy potrafię zrobić na złość?

Onufry. 0! co do tego, to bynajmniej, o umiejętności niema mowy, tylko (z ręką na piersi) tu, coś mi powiada, że pani tego nie zrobisz. (Bierze jej rękę).

Jadwinia (nie odbierając ręki). Ale przynajmniej przyznaj pan, że zasługiwałbyś, żeby cię ukarać.

Onufry. I to kto wie?

Jadwinia. Jakto! za tyle zarozumiałości ?

Onufry. Zarozumiałości? broń Boże! to tylko dobra opinia o pani.

Jadwinia (innym tonem). No, ale jakże będzie? ten na prawdę ma dziś przyjechać.

Onufry. Już on dla mnie nie taki straszny.

Jadwinia. Jakto?

Kiksiewicz (za sceną). Jedzie! już jedzie! Kasiu! Jadwiniu!

Jadwinia (chwytając Onufrego za rękę). Słyszysz pan? jedzie!

Onufry. A słyszę. (Na stronie). Szczęście, że mam na niego inkluza.

SCENA VIII.

Kiksiewicx, (sam, w surducie, wystrojony, wchodzi spiesznie środkowemi drzwiami; Jadwinia i Onufry dawszy sobie znak porozumienia, wymykają się na lewo, on pierwszemi drzwiami, ona drugiemi).

Kiksiewicz (do siebie). Jedzie! jedzie! tak mi jakoś serce lata... nie głupstwo to? aż zły jestem na siebie... przećieżem ja taki sam pan jak i on, nawet jeszcze lepszy, bo mam wieś... ale cóż z tego, kiedy łydki mi drgają. (Po chwili). Co to jest jednak to prawdziwe państwo; jak to imponuje!... żona miała świętą racyę... to mądra kobieta. Niech mówią, co chcą, zawsze to miło takiego familianta mieć zięciem... jaśnie pan!... przecież i na nas z tego coś kapnie... taki zaszczyt! (Po chwili). Czy on tylko nie widział mnie kiedy na oberży? (Zagląda przez drzwi w głębi). Powóz się wlecze i on tu idzie z Szwindelmanem i z kimciś jeszcze... a! to pewno kamerdyner... nie wiem sam jak zrobić... czy wyjść naprzeciwko, czy niby udawać, że nie wiem o ni-', czem i czekać w tamtych pokojach... żeby się tylko nie pószkapić... z takim panem, to trzeba jak z jajkiem. (Po chwili). Idą! (Ucieka na. lewo w pierwszą kulisę).

SCENA IX.

Teodor, Szwindelman, Marcin (wchodzą głównemi drzwiami, ten ostatni zostaje w głębi i ogląda sie po wszystkich kątach. Teodor w prostem, ale gustownem ubraniu podróżnem; jedno ramię cokolwiek wyższe, mówiąc, zająkuje się czasem z lekka. Marcin w zwyczajnych sukniach bez liberyi mina łobuza).

Teodor (oglądając się). Więc to tutaj! (Po chwili, patrząc przez okno).

Niezgorzej wygląda ten folwa..,ar-czek.

Sz/windelman. Folwarczek? bodaj pan tak zdrów był, to wieś całą gębą... uważał pan jakie łąki?

Teodor. Gdyby nie wypasione.

Szwindelman. Jak nie mają być wypasione... albo to tam mało bydła chodzi? widział pan przecież...

Teodor. Cóż, kiedy wszystko chude...

Szwindelman. Chude? co to szko-dzi, że chude, zato pan tłusty.

Teodor. Tłu...usty? ciekawym? ale słuchajno, Szwindelmanku, tyś mi nic nie mówił, że ten Kiks był niedawno jeszcze gdzieś oberżystą, dowiedzia-łem się o tern dopiero w miaste-' czku.

Sx,windelman. Kiks? to może jaki inny.'., ten jest przecież Kiksiewicz.

Teodor. Nie mówię tego dla jakie-goś przesądu, pożegnałem się z niemi, tylko że to ci szynkarze... Bóg wie, jakimi on sposobami przyszedł do grosza.

Szwindelman. Co pan gada takie rzeczy, przecież on teraz dziedzic, a zresztą jak się pan ożeni i będzie miał pieniądze, kto się tam będzie pytał, skąd jest pańskie żonę.

Teodor. No, niekoniecznie... daj ty pokój. (Po chwili, grożąc). Słuchaj, Szwindelman, żebyś ty mnie miał wprowadzić w bło...oto,. tobym ci tego nigdy w życiu nie darował... pamię-tałbyś.

Szwindelman. No, co się pan tak zaraz gorącuje? aj, aj, czego to być takim prędkim, niech pan wprzód zobaczy i przekona się; to jest inte-res iein, ja panu powiadam.

Teodor. Gadasz, jak ci wypada, masz w tem swoją rachubę. (Siada na kanapie).

. *Szwindelman.* Nu, co tu dziwnego? jak jabym inaczej odebrał moje dwa tysiące rubli?

Teodor. Porachujno sumiennie, coś wyssał dotychczas nietylko odemnie,- ale jeszcze od rodziców za ich życia...

Szwindelman. Com ja wyssał?

Teodor. No, no, podobno odebrałeś, z dobrym procentem.

Szwindelman. Co to gadać! wodę warzyć, woda będzie... szkoda czasu! pan tu za wszystko odbije.

Teodor. Jeszcze na dwoje babka wróżyła.

Szwindelman. Co pan będzie babkę wtrącać do tego interesu... to się musi zrobić, tyle mam już kosztów.

Teodor. Nie wiem jakich.

Szwindelman. A powóz? czy pan myszli, że mi go darmo pożyczyli? (Ciszej, pokazując na Marcina, który przeglądając kąty, zbliżył się do nich). A temu co ja musiałem zapłacić,, żeby kamerdynera udawał!

Teodor. Ten... to tu potrzebny, jak piąte koło u wozu.

Szwindelman. No, to dla większej parady.

Teodor (zniecierpliwiony tem, że Marcin poufale stoi blizko niego, uno-sząc się i wstając z kanapy). P...po.... owiedz-że mu, niech s...sobie idzie precz... w kąt, gdzie! bo go wezmę za kark i wyrzucę, zobaczysz.

Szwindelman. Co pan taki prędki się zrobił, aj, aj! (Usuwa Marcina, mówiąc mu do ucha).

Teodor (po chwili). Daję słowo, te-raz zaczynam żałować, że, nie zgo-dziłem się na propożycye mojego ku-zyna, który ofiarował mi korzystne miejsce przy swojej fabryce; byłoby najmądrzej i najuczciwiej.

Szwindelman (szyderczo). Najuczci-wiej! a mój dług? czyby pan chciał moją krzywdę?

Teodor (klepiąc go po ramieniu). Poczekałbyś, jakbyś rnusiał, a po trochu tobym ci się i wypłacił.

Szwindelman (niespokojny). Ale czyby to pasowało? niech pan weźmie na swój delikatny rozum... taki jasny pan! z takiej godnej familii, przy fabryce!

Teodor. To też to, że każdemu lekki chlebek pachnie... pieczone gołąbki... co prawda, to nie grzech.

Szicindelman. Pan tu będzie miał i gołąbki. (Pokazując przez okno). Patrz pan, co ich to tu lata!

Teodor (śmiejąc się). Ale widzisz, żeby mi się chciało pracować.

Szunndelman. Kto panu będzie bronił pracować, jak się pan ożeni? aj, aj! jaki pan dziecinny!

Teodor. Masz doskonałe argumenta... (Oglądając się). Więc idźże poszukaj kogo, bo nikt nie wychodzi, a trzeba się przecież zaprezentować.

Szwindelman (żywo). .Idę... (Wychodzi na lewo w pierwszą kulisę. Teodor chodzi zamyślony).

Marcin (na stronie). Trzeba było ich grubo pociągnąć! trochę za poufale mnie traktują.

SCENA X.

Poprzedzający, *Kiksiewicz*.

Kiksiewicz (do Teodora w ukłonach). A, bardzo nam przyjemnie, bardzo wielki honor dla naszego domu... pan Moszczyc... a znam, znam familię... proszę do... salonu...

Teodor (zbliżając się). Pan domu, wszak tak?

Kiksiewicz. Tak, do usług pana hrabiego.

Teodor. Pro...oszę pana, ja nie hrrrabia.

Szicindelman (do ucha). Daj pan pokój, co to szkodzi.

Kiksiewicz (ciągle w ukłonach). To wszystko jedno, zawszę hrabiowska familia. (Przygląda mu się, po chwili do Szwindelmana). Zdaje mi. się, że on garbaty?

Szwindelman. Garbaty? bodaj pan tak zdrów był... to taki szyk pański.

Kiksiewiez. Szyk?... a może... (Idzie do Marcina, który się ku nim zbliżył, i chce się z nim witać, ale pociągnięty przez Szwindelmana, wstrzymuje się; patrzą obydwa na siebie, jak gdyby przypominając sobie, że się znają; po chwili do Teodora). Proszę, niechże pan dobrodziej będzie łaskaw.

Teodor. Z przy...przy...przyjemnością,

Kiksiewicz (do Szwindelmana). Czy on się jąka?

Sz/mndelman (tonem wyrzutu). Panie Kiksiewicz, daj pan pokój!... co pan taki grymaśny? (Wychodzą drugiemi drzwiami z lewej strony).

SCENA XI.

Jfaran̓, później *Kiksicwiezowa*.

Marcin. Co u djabła! wyraźnie jakaś znajoma facyata... ja tego jegomości widywałem, ale gdzie to mogło być? (Po chwili). Jakiś kulfon, dosyć spojrzeć... nie chwaląc się, ją mam daleko lepszą minę... to też najęli mnie, żeby zaimponować moją osobą... mój Boże! człowiek dla marnego grosza musi udawać lokaja, kiedy do czegoś lepszego stworzony. (Siada na kanapie).

Kiksiewiczowa (wchodzi z prawej strony, wystrojona, zapinając bransoletę na ręku). No, już jestem gotowa

na przyjęcie pana zięcia... nie pęwie, zdaje mi się, że z byle kim ma do czynienia... jak cię widzą, tak cię piszą. (Wygląda przez drzwi w głębi). Gdzież on jest? czy jeszcze nie przyjechał?

Marcin. Go to za babinka?... ale nie, jeszcze wcale niczego, jak Stwórcę kocham... jakie kukuryku na głowie, niechże ją! (Wstaje).

Kiksiewic%,owa (spostrzegłszy go). A to kto?... przystojny mężczyzna.

Marcin (na stronie). Ale ja ją gdzieś znam!

Kilcsiewiczowa (na stronie). To on niezawodnie.

Marcin (jak wyżej). Wypada mnie zaprezentować się. (Głośno). Jestem... co ja widzę!

Kiksiewiczowa (zdziwiona). A to traf szczególny!

Marcin. Pani Kiksowa!

Kiksicwiczowa (na stronie). Pan Marcin! co ja pocznę!

Marcin. Pani oberżyścina z pod »Kogutka!«

Kiksiewic%owa (jak wyżej, tragicznie). Marki er z pod »Łabędzia!« zemdleję!

Marcin. Witam paniusię. (Całuje ją w rękę).

Kiksicwic%owa (obrażona, przeciągle, wyciągając ręce). Go?

Marcin. Jakto? paniusia mnie nie poznaje?

Kiksi&wiczowa, (cedząc słowa). Zupełnie się pan mylisz.

Marcin. Bodajże panią karmelki spotkały!... przecież wyraźnie pani Kiksowa.

Kiksie/wicx,owa (innym tonem). Najprzód pani Kiksiewicz, nie Kiksowa... rozumiesz pan?

Marcin. Kiksiewicz, Kiksowa... to jeden djabeł.

Kiksicwiczowa (tragicznie). Wygadałam się!

Marcin. Widzi paniusia, że poznałem odrazu.

Kiksiewicxowa (chwytając go za ręce). Cicho! dla Boga, cicho!

Marcin (oglądając się). Cicho?... albo co?

Kiksiewiczowa. Skądżeś się pan tu wziął?

Marcin. Ja, jak ja... ale pani co tu robisz?

Kiksiewiczowa. Ja? a to pytanie! jestem u siebie.

Marcin. U siebie? (Po chwili). Ah! teraz jestem w domu... zapuścił wąsy, więc to go zmieniło... jednak powiedziałem odrazu, że ja go gdzieś znam.

Kiksicwiczowa. Kogo ?

Marcin. Kiksa... chciałem mówić, pana Kiksiewicza.

Kiksiewiczowa. Cicho ! cicho!

Marcin ■ (oglądając się). Znowu? (Zniżając głos). Jeżeli pani koniecznie o to chodzi, mogę mówić cicho.

Kiksiewiczowa. Tak! dobrze.

Marcin. Może jeszcze ciszej? (Bierze ją za rękę).

Kiksiewiczowa (ściskając rękę). I. owszem. (Cichym głosem, tajemniczo). Czy pan zawsze jeszcze jesteś markierem?

Marcin (bardzo cicho). O! nie, pani, już nie!

Kik.siewicx,owa. Ah! to dobrze... a cóż pan teraz robisz?

Marcin. Ja? nic... tak, praktykuję... ale powiedz mi pani, bo ja nie mogę się zoryentować... więc to to państwo tu mieszkacie?

Kiksiewic^owa. Cicho, cicho ... wszystko powiem, jak na świętej spowiedzi. (Ogląda się).. Widzisz pan, kupiliśmy tę wieś w przeszłym roku.

Marcin. Piu, piu! to paniusia jest teraz dziedziczką? - ,

Kiksicwicpowa. Rozumie się... ale •cicho ! tak pan krzyczysz !

Marcin. No, z tego przecież nie trzeba robić sekretu.

Kiksiewic%oiva (innym tonem). A wiesz pan, to prawda! ale nie powiedziałeś mi pan dotychczas, skądeś się pan tu wziął?

Marcin. Ja... ja tu przyjechałem z jednym moim przyjacielem... to jest dobrym znajomym, którego protegują i chciałbym mu usłużyć.

Kiksicwiczowa (przyglądając mu się). Jak koło pana teraz porządnie... fiu! fiu!

Marcin. Nieprawdaż? (wykręca się). Szyk! co?

Kiksiewiczowa. Pozwolisz pan papierosa? (Dobywa z kieszeni).

Marcin. 0! i owszem... ja mogę za to służyć ogniem... u mnie ogień jest zawsze... (Zapalają). Mój Boże, jakto góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem, to nie wiedzieć skąd i co... I jakże, nie żal pani miasta ?

Kiksiewiczowa. Ale! nie przypominaj mi pan... nic nie mówię do nikogo, ale... nie trzeba panu powiadać... tu w tej dziurze to rozpacz! chociaż sama sobie życzyłam...

Marcin. Jakie to wesołe baliki bywały u państwa pod »Kogutkiem«.

KzksiawiezowO, (grożąc mu). Oj! oj !...

Marcin. No, albo co?

Kiksiewiczowa. Wielki łobuz pan byłeś, ogromnie dokazywałeś, ja pamiętam.

Marcin. Wszyscyśmy dokazywali... bawiliśmy się po królewsku.

Kiksicwiczowa. Bo też bardzo porządne towarzystwo bywało..

Marcin. Bagatela! damy choć nie wszystkie w rękawiczkach, ale...

Kiksicwiczowa (zgorszona). Oh! Jezus! (uderza go wachlarzem) paskudny człowiek... (Spostrzegłszy się). Ah! co ja robię... zapominam się... ale! a gdzież się podział pański towarzysz, ten co z panem przyjechał?

Marcin. Poszedł do salonu z panem Kiksiewiczem.

Kiksiewic%owa. Z moim mężem? a, to niezawodnie w tym interesie... co już miarkuję.

Marcin. Właśnie, w tym samym... co pani miarkujesz. (Na stronie). Żeby się dało ich jako naciągnąć przy tej sposobności... możeby człowiek cośsprofitował... (Głośno). Widzi pani, przyjechaliśmy rzeczywiście po to, co pani wiesz... ale... to delikatna materya.

Kiksiewiczowa (spuszczając oczy). Rozumiem pana.

Marcin (zdziwiony). Rozumiesz pani? (Na stronie). A to mądra, bo ja dotychczas sam siebie nie rozumiem.

Kiksiewiczowa. Czy to młody chłopiec? ładny? pójdźmy, muszę go zobaczyć.

Marcin. Zaraz, zaraz, powoli!.,. przedewszystkiem musimy z sobą pomówić, bo jeżeli powiedziałem delikatna materya, to...

Kiksicwiczoica (ciekawie). To co?

Marcin (tajemniczo). Za pozwoleniem, tu mogliby nas zobaczyć, podsłuchać... pójdźmy do ogrodu... (Podaję jej ramię). Służę pani.

Kiksiewiezowa (zaciekawiona). 0-kropnie jestem zaintrygowana. (Odchodzą drzwiami w głębi, zatrzymując się nieco w cichej rozmowie i wychodzą dopiero podczas, pierwszych słów następnej sceny).

SCENA XII.

Jadwinia, później *Teodor*.

Jadwinia (wychodząc z salonu). A to męki! jak mamę kocham... nie spodziewałam się, żeby mnie to tyle kosztowało!... taki zarozumialec, poufały... a jaki ciekawy!... ciągle się o wszystko wypytuje... co robię, kto tu bywa, nieledwie co jadam'?... a mnie jak na złość to żenuje i sama nie wiem, co z nim mówić... Wszystko przypuszczałam, ale żeby zamiast starać mi się podobać, prowadził indagacyę i traktował mnie w ten sposób, to mi przez myśl nie przeszło... za co on mnie ma? za jakieś zero w dodatku do posagu.

Teodor (zapaliwszy w progu papierosa, ton poufało-złośliwy). Czy pani zawsze jesteś taka nie towarzyska?

Jadwinia (odpowiada krótko). Dlaczego?

Teodor. Bo pani, jak uważam, uciekasz od 'ludzi.

Jadwinia. Nie od wszystkich.

Teodor. Więc tylko odemnie? a to dobre.

Jadwinia. Każde prześladowanie wywołuje chęć unikania go... to rzecz bardzo naturalna.

Teodor. Pani bo widzę jesteś duchem przeciwieństwa...

Jadwinia. Być może.

Teodor (przysuwając się). A wiesz pani, do czego mnie to pobudza?

Jadwinia. Nie wiem i nie ciekawam.

Teodor. Do przekomarzania się z panią. (Ze znaczeniem). Więcej nic, daję słowo.

Jadwinia (urażona, złośliwie). Czy pan po to umyślnie fatygowałeś' się z tak daleka?

Teodor (po chwili). Niespodziewałem się wzbudzić takiej antypatyi... wszak to jest antypatya... nieprawdaż?

Jadwinia. Nie zastanawiałam się nad tern, co mię zupełnie nie obchodzi.

Teodor (złośliwie). Ah! pan Onuf... f...fry zdaje mi się szczęśliwszy pod tym względem.

Jadwmia. Kto wie, może pan zgadłeś.

Teodor. Ale któż to taki? bo to tylko wiem, że z dziesięć razy wymówiłaś pani ten pseudonim.

Jadwinia. Źle pan rachowałeś... omyliłeś się grubo.

Teodor. Ah! raczki!... domyślam się... szczęśliwy pan OnuL.fry...-

Jadwinia (na stronie). Jak mamę kocham, na płacz mi się zbiera... czego on chce odemnie ? uwziął się mi dokuczać, czy co?

Teodor (po chwili). Czy pani zawsze na wsi mieszkałaś? (Jadwinia nie odpowiada). W mieście nigdy?

Jadwinia. Co to pana może obchodzić ?

Teodor. Obchodzić, nie... tego nie powiem... tylko, tak po prostu, ciekawy jestem... bo sądząc z tej zjadliwości języczka...

Jadwinia. Przepraszam pana, zdaje mi się, że mnie mama woła (odchodzi prędko drzwiami w głąb).

BttJag.

SCENA XIII.

Teodor, później *Marcin*.

Teodor (po chwili). Pięknie wyglądam, ani słowa... było poco przyjeżdżać... dziewczyna patrzeć nawet na mnie nie chce... i ma racyę... (Po chwili). Zły jestem jak wszyscy dyabli... gdybym się mógł zemścić na kim...

na nich wszystkich!.„ a szczególnie na Szwindelmanie, co mnie wziął w antrepryzę jak barana... i na tym Onuf...f...rym jakimś... (Zły). Co u djabła, że mi tak ciężko go wymówić.

Marom (wchodząc drzwiami w głębi, tajemniczo). Proszę łaski pana, mam do pana mały interesik.

Teodor. Idź wasan d...do djabła! (Siada).

Marcin. Ale to rzecz wielkiej wagi... (Ogląda się, jak wyżej). Mogę panu powiedzieć, że dzięki mnie pańskie konkury pójdą jak po maśle.

Teodor (zły). Jakie konkury? co ty pleciesz?

Marcin. Chociaż nie byłem przypuszczony do sekretu, przecież o ile wnioskować mogę, zdaje mi się, że pan chce się żenić z córką państwa Kiksiewiczów.

Teodor (powściągając się). Cóż dalej?

Marcin. Otóż w takim razie mógłbym być pośrednikiem pańskim w tej sprawie i to lepszym, niż Szwindelman.

Teodor (j. w.). Cóż dalej?

Marcin. Może pan zawierzyć mojemu słowu... znam oboje rodziców bardzo dobrze, chociaż nie umiem sobie wytłomaczyć, skąd przyszli do dziedzictwa wsi... no, już to zdzierali, bo zdzierali, to ja mogę zaświadczyć.

Teodor (na stronie). A! to ładnie... bardzo ładnie.

Marcin (tajemniczo). Widzi pan, oni mieli oberżę pod »Kogutkiem«, a ja byłem markierem pod »Łabędziem«... ale żyliśmy z sobą... tak... na stopie pouiałej.

Teodor. Aha!

Marcin. Otóż proszę ja pana, na fundamencie tej zażyłości rozmawiałem dopiero co z samą Kiksiewiczową o jej córeczce... i chociaż mogłem zauważyć, nie chwaląc się, że gdybym ehciał, chętnie wydałaby ją za mnie, jednakowoż...

Teodor (parsknąwszy śmiechem). Za ciebie! (Na stronie). Rywal!... c...c...coraz to lepiej!

Marcin. Proszę łaski pana... cóżby to było tak dziwnego?

Teodor (jak wyżej). Ale nie!... i owszem, no i naturalnie skorzystasz z tego usposobienia pani Ki...-kiksiewiczowej ?

Marcin. Tegobym się nie dopuścił, człowiek ma. przecież punkt honoru... skoro wiem, że pan...

Teodor (jak wyżej). Ja!

Marcin. Ale proszę, pana, tu nie ma śmiechu.

Teodor. Ja! ten człowiek zgłupiał... (Wstaje).

Marcin. Pan nie chce? ale kiedy tak, to...

Teodor. Ale nie chcę, ani mi się śniło, dajże mi pokój... przyjechałem wcale poco innego, a raczej przejeżdżam tylko... i wiesz co, jeżeli chcesz, to nawet nim odjadę mogę cię oświadczyć. (Na stronie). Zrobię sobie satysfakcyę tą farsą.

Marcin (cofając się). Mnie?... (Zmieszany). Ale proszę łaski pana, jeżeli wspomniałem o tem, to tylko żeby dać dowód, jakie mam wpływy.

Teodor (niecierpliwie). N...no! chcesz?

Marcin (całując go w ramię). Po kornie panu dziękuję... ale... (Skrobie się w głowę, na stronie). A to mnie zajechał!, (Głośno). Ale... kiedy ja nie znam wcale panny, musiałbym ' ją wprzód zobaczyć... przecież nie wypada tak na oślep... do czegoby to było podobne.

Teodor (na stronie). Pr...roszę! w listach tego błazna morał dla mnie... a, to ładnie!

Marcin. Widziałem ją wprawdzie kiedyś, ze trzy lata temu, jak jeszcze byli na oberży, ale nie uważałem,' bo to był jeszcze pędrak...

Teodor. Więc poznaj ją i jeżeli ci się podoba...

Marcin. Dobrze, proszę łaski pana... idę... (Na stronie). Muszę dać nura, niema rady... staryby mnie wywałkował na. pewno, jakbym patrzał. (Wychodzi drzwiami w głębi).

SCENA XIV.

Teodor, później *Onufry.*

Teodor. Wyborna myśl! zrobię na złość żydowi i im... a szczególnie temu Onui...f...fremu (zły) do którego pomimowoli czuję jakąś antypatyę.

Onufry (wchodząc z lewej strony, na stronie). To on... sam jeden... trzeba korzystać ze sposobności... (Dobywa papier). Ale jak zacząć? (Po chwili wahania). E! śmiało! (Głośno). Panie, ja jestem prosty człowiek, nie umiem dobierać słówek, ani obwijać ich w bawełnę.

Teodor (niecierpliwie). To pan nie obwijaj, najkrótsza sprawa. (Na stronie). Cóż to znów za facet?

Onufry. Chciałem się pana zapytać, tak... po prostu, czy to prawda, żem pan przybyłeś tu umyślnie w pewnym celu?

Teodor (na stronie). Czy znowu rywal? (Głośno). W jakimże naprzykład?

Onufry. W celu, panie, starania się o rękę panny Kiksiewiczównej.

Teodor (na stronie). Ki... ki.. Kiksiewiczównej, jak to wdzięcznie brzmi... ładnie wlazłem, ani słowa. (Głośno, pogardliwym tonem). Skądże tak dziki wniosek ?

Onufry (ucieszony). Dziki wniosek! pan powiedziałeś dziki wniosek!

Teodor (na stronie). Z czego on taki rad. (Głośno). No, po...powiedziałem... więc cóż z tego?

Onufry. (jak wyżej). Zatem to nie., prawda?

Teodor (niecierpliwie). Co nieprawda?... a! niby, że się staram? rozumie się, że nieprawda.

Onufry. Możesz mi pan dać słowo?

Teodor. Ale daję, nie tylko jedno, ale ile pan chcesz.

Onufry. No, to chwała Bogu!... kiedy tak, to, panie, zmienia całą postać rzeczy... bo mnie, miarkuj pan sobie, ni stąd ni z zowąd uprzędło się w głowie, że pan przyjechałeś umyślnie poto, żeby... (Śmieje się w kułak). I patrz pan, to było umyślnie na pana. (Pokazuje mu papier).

Teodor. Stempel?... cóż to?... metryka?

Onufry. E, gdzie tam metryka...' (Poufnie). Widzi pan, bo my z panną Jadwigą dawno się kochamy i miałem nawet obiecaną przez rodziców jej rękę.

Teodor. A!... za pozwoleniem, z kimże mam przyjemność?... założę się, że pan Onuf...f...fry!

Onufry (zdziwiony). Tak jest... skąd pan ■ wiesz ?

Teodor (śmiejąc się). A! pan Onuf... f...fry... (Na stronie). Żeby cię dyablił (Głośno). Domyśliłem się... bardzo mi miło poznać... ale pozwól pan przyjrzeć się sobie...

Onufry (jak wyżej). I owszem, bardzo proszę. (Na stronie). . To fiksat jakiś.

Teodor (na stronie). Gap, ale mu przynajmniej dobrze z oczu patrzy. (Głośno). No, teraz słucham dalej.

Onufry. Otóż byłem już prawie

przyjęty przez rodziców... tymczasem licho nadało, że wieś kupili... wielkie państwo wjechało im w głowę i teraz ani chcą o mnie słyszeć... a ja, szczerze powiadam, nie pragnę nic za nią... mam posadkę niezłą i widoki, panie, nadal, to przy pracy i pomocy Boskiej utrzymam żonę.

Teodor (na stronie). Więcej wart odemnie, słowo daję, szanuję go.

Onufry. Więc powiedziałem sobie, bierz djabli krocie, nie mam co łaszczyć się na nie, tem bardziej, że (ciszej) jak się pokazało, i tak nie długo ich tu zabraknie.

Teodor. Jakto?

Onufry; Nieinaczej... o! pan Kiksiewicz zrobił, panie, interes aż miło!... kto wie, czy nie trzeba będzie oddać wszystkiego... tu w tym pozwie stoi wyraźnie... (Śmiejąc się). Byłbyś się pan dopiero złapał!

Teodoi (oburzając się). Ależ mój panie, powiedziałem, że...

Onufry. Tak, prawda... przepraszam... teraz, to wcaie co innego.

Teodor (na stronie). Jak to dobrze, żem się zanadto nie zaawanturował.

SCENA XV.

(Poprzedzający, *Kiksiewicz* prowadząc za rękę *Jadwinią* wchodzą środkowemi drzwiami, za nimi *Szwindelman,* po chwili *Kiksiewiczowa).*

Kiksiewicz (do córki). Czego ty uciekasz od kompanii... po jakiemu to? co gość o tobie pomyśli, żeś za piecem chowana?

Jadwinia. Ale. niechże mi ojciec da pokój... Jak można kogo przymuszać... nie podobał mi się i kwita.

Kiksiewicz. Myślisz, że będę uważał na to. (Do Teodora). Przepraszam pana dobrodzieja za moją córkę... ale to takie skromne, nieśmiałe...

Teodor (wesoło). Że skromna, o tem nie wątpię;., ale co do nieśmiałości, protestuję. Panna Jadwiga przycięła mi tu porządnie parę razy.

Kiksiewicz (zgorszony). Przycięła! (Ciszej do córki). Cóż to za jakieś fanaberye?

Szwindelman (do Teodora pojednawczym tonem). To tylko żarty były... taki szpas!

Kiksiewicz. Nie wiem skąd jej się to wzięło, bo to takie dobre, potulne zawsze.

Teodor (żartobliwie). O! maluje się to w spojrzeniu.

Jadwinia (na stronie). Co ten ojciec ze mną wyrabia, jak mamę kocham... to już przechodzi wszelkie granice. (Odchodzi w głąb).

Kiksiewiczowa (wchodząc drzwiami w głębi, spotyka ją). Gdzie ty idziesz? (Spostrzegłszy Teodora). A, to ten... (Krzywiąc się na stronie). Nie ładny. (Rozmawia z Jadwinią, której gęsta mal.ują opór).

Szwindelman (do Teodora). Ja panu powiadam, co to za wychowanie!

Teodor. Panna Jadwiga jest zbiorem doskonałości, przekonałem się o tem dowodnie i wiem, jak szczęśliwym będzie ten, kto ją dostanie... Ale też o ile wnioskować wolno, zrobiła dobry wybór.

Kiksiewicz (myląc się. co do znaczenia słów). 0! dziewczyna ma gust!

Szwindelman (podobnież). Richtyg stworzona na wielką panią!

Teodor (na stronie). Trzeba się wycofać z honorem i naprawić moje głupstwo. (Głośno). Obecny tu pan Onuf...f...fry. (Na stronie). Zawsze się na. nim zatnę. (Głośno). Pan Onuf... (wstrzymuje się) z którym świeżo mia-

łem przyjemność zabrać znajomość, wyznał mi w zaufaniu, że ją kocha i może rachować na wzajemność.

Szwindelman (zdziwiony). Wues? co to jest wzajemnoszcz?

Kiksiewicż (podobnież). Za pozwoleniem, cóż to znowu... skądże pan Onufry mógł mieć śmiałość?... (Ściskając rękę Teodora). Przepraszam pana dobrodzieja za niego, najmocniej przepraszam... (Kiksiewiczowa przestawszy rozmawiać z Jadwinią, zbliża się).

Teodor (śmiejąc się i usuwając rękę). A to za co? czy ja- się gniewam? owszem rachuję na to, że pan jako ojciec... (spostrzegłszy Kiksiewiczową) i pani jako matka... wszak matka ? (Do Kiksiewicza). Proszę, niechże pan mnie raczy zaprezentować godnej małżonce.

Kiksiewicż. A i owszem! (Prezentuje żonę). Moja żona (Kiksiewiczowa kłania się uroczyście i podaję rękę Teodorowi).

Kiksiewiczowa. Niech pan dobrodziej będzie łaskaw do salonu... Mężu, proś! tu tak nie wypada, to tylko pokój gospodarski.

Teodor. Przepr...r...aszam, nie mam czasu... tylko skończę, com zaczął... Otóż sądzę, że państwo oboje nie będziecie mieli nic przeciwko temu i pobłogosławicie.

Kiksiewiczowa. Z miłą chęcią. (Do męża na ucho) pójdę tymczasem zadysponować śniadanie. (Wychodzi prędko na prawo).

Kiksiewicż (śmiejąc się z przymusu). He, he, he... pan dobrodziej żartuje... (Do Szwindelmana). Cóż to ma znaczyć?

Szwindelman (niespokojny). Albo ja wiem? (Do Teodora). Co pan gada?

Teodor. Jakto? nie rozumiecie? jestem swatem pana Onuf...f...frego. (Na Stronie). Bodaj cię!

Marcin (we drzwiach, przez które od niejakiego czasu zaglądał, na stronie). A to mnie wziął na kawał! patrzcie go... (Znika).

Jadwinia (podając rękę Teodorowi). Teraz to pan zmazałeś swoje winy.

Teodor (śmiejąc się i przyjmując jej rękę). Doprawdy? a może serduszko przemówiło?

Jadwinia. O! przepraszam pana, o tem niema mowy. (Odsuwa się w głąb i - rozmawia z Onufrym).

Teodor (na stronie). Ona jest ładniutka, daję słowo.

Szwindelman (wyszedłszy z osłupienia). Wusydues? (Po chwili zebrawszy myśli, do Kiksiewicza). Daj mu ją pan gwałtem! niech ją bierze... co to jest!?. taki zawód!

Kiksiewicż (na stronie). Czy on sobie kpi z nas, czy co?

Szwindelman (do Teodora). Pan się musi żenić !

Teodor (powściągając się). Ej! nie radzę ci z...zaczynać ze mną... p...powiedziałem, że p...popamiętasz!

Szwindelman (odstępując). Co mi pan zrobi! ja się nie boję! od czego sprawiedliwość? Oddaj mi pan moje dwa tysiące rubli!

Teodor (jak wyżej). Masz sądy, woźnych, możesz mnie zapozwać, wówczas się porachujemy.

Szwindelman (do Kiksiewicza, proszącym tonem). Powiedz mu pan co, pan nic nie gada, to on nie śmie! jak to może być... przecież, pan mnie obiecał pięćset rubli... ja nie mogę być stratny!

Kiksiewicż (grożąc mu pięścią). Oszust jesteś! ja cię nauczę! (Na stronie). Sam nie wiem, co się ze mną dzieje.

Szwindelman. Co to jest! I ten! (Na stronie znękany). Aj waj! aj waj! (Po chwili do Teodora proszącym tonem). Panie, miej pan sumienie, żeń się pań! (Teodor spogląda na niego drwiąco). Co to panu szkodzi, zrób pan to dla mnie!

Teodor (nie odpowiadając mu, do Kiksiewicza). No, moje uszanowanie! powóz mój pewno sporządzili, więc odjeżdżam. (Do Onufrego). Panie, słowo daję, zazdroszczę panu żony. (Do Jadwini). A pani winszuję męża. (Kłania się wszystkim i wychodzi).

Jadwinia (robiąc stosowny gest). Krzyżyk na drogę, krzyżyk na drogę, krzyżyk na drogę! (W chwili, gdy robi krzyżyk, Teodor się odwraca, Jadwinię zastaje z ręką przy czole).

Teodor (z uśmiechem). A! panno Jadwigo, tak się nie godzi... za karę gotówbym zostać. (Jadwinia oddaje ukłon zmieszana). Ale widzę przerażenie pani, więc do widzenia. (Kłania się i odchodzi środkowemi drzwiami).

Jadwinia (po odejściu Teodora, do Onufrego). Jezus Marya! jak się zawstydziłam! (Onufry śmieje się z niej). E, to wszystko przez pana, jak mamę kocham.

Onufry. Jest! przezemnie! a to dobre. (Rozmawiają na stronie).

Szwindelman (rozpaczliwym tonem, za Teodorem). Czekaj pan! gdzie się pan tak spieszy? wróć się pan! (Jak wyżej, zwracając się do Kiksiewicza). Panie Kiksiewicz! zatrzymaj go pan! (Kiksiewicz chodząc poruszony, wygraża mu pięścią). Aj waj! aj waj! gdzie ja będę odbierał moje dwa tysiące rubli! (Wybiega).

SCENA XVI.

Kiksiewicz, Jadwinia, Onufry później *Kiksieioiczowa.*

Kiksiewicz (chodzi w poruszeniu, poczem spostrzegłszy, że Onufry rozmawia z Jadwinią pokazując jej papier). Co wy tam z sobą szepczecie? sekreta jakieś! (Onufry i Jadwinia spuszczają oczy, do Jadwini). Idź mi z oczu! (Do Onufrego). A wasan oddawaj to i wynoś się także! (Chce wziąć papier).

Onufry. Nie powiedziałem panu jeszcze, co jest w tym pozwie.

Kiksiewicz (z mniejszym już gniewem). On mi o pozwie będzie teraz gadał! z panem Bogiem!

Onufry. Ale bo to rzecz ważna, bardzo ważna.

Kiksiewicz (niespokojny). No, cóż?

Onufry (potulnie). Widzi pan, żeby to było te pieniądze, co pan uzbierałeś, włożyć w hotel, który pan miałeś w dzierżawie, to byłby złoty interes, bo się pan znasz na tern...

Kiksiewicz (ochłonąwszy, innym tonem). No, no, schować rady dla kogo innego.

Onufry (całując go w ramię). Przepraszam pana... ale ta wieś, to była wcale nie potrzebna... oszukali pana... ten, od kogo pan kupiłeś, nie posiada sam legalnego tytułu własności... na hipotece było ostrzeżenie, którego pan nie dojrzałeś...

Kiksiewicz (przerażony). Jezus, Panno Maryo! jakże to teraz będzie?

Onufry. Ha! trzeba będzie zapłacić frycowe... wszystko może przepaść.

Kiksiewicz (łapiąc się za głowę). O rety! O rety!

Onufry (nieśmiało całując go w ramię). Ale ja pannę Jadwigę tern bar-

dziej kocham i złamanego grosza ża nią nie żądam... będę pracował...

Kikswwicu. To dobrze, ale (płaczliwie, trzymając się za głowę) moja Kocia Górka kochana! moja ciężka, krwawa praca!

Jadwinia (obejmując go). Niech się ojciec nie martwi... co tam, nie mieliśmy wsi i było nam dobrze.

Kiksiewicz. Co ty się znasz!... ale były pieniądze... (Jak wyżej). Moja Kocia Górka!

Kiksi&wiczowa (wchodzi z prawej strony paląc papierosa). Co się to stało? gdzież się tamten podział?

Kiksiewic«, (jak wyżej). Zabierają mi Kocię Górkę... wypędzają!

Kiksiewiczowa. Kto? co? (Kiksiewicz chodzi, nie odpowiadając, ona idzie do Jadwini i rozmawia z nią).

Kiksiewicz (po chwili roztwierając ramiona). Onuiry radź!

Onufry (całując go w ramię). Niech ojciec znowu tak do serca tego nie bierze... o! przepraszam, wymknęło mi się.

Kiksiewicz. Nic nie szkodzi... jesteś już jak zięć... daję ci Jadwinię... tyś poczciwy chłopak... tylko na rany Boskie radź!

Onufry. (rozkładając papier). Jest ciężki termin, co prawda, ale mnie się. zdaje, na mój rozum, że można się będzie ułożyć, zobowiązawszy się płacić rok rocznie kilka tysięcy.

Kiksiewicz. Bój się Boga, za co?

Onufry. Żeby się utrzymać przy wsi... bo my tu wchodzimy w prawa przyszłego posiadacza. Po prostu z dziedzica stajesz się pan dzierżawcą. (Ożywia się). Ale damy sobie radę (z energią) przysięgam na Boga! ręce pourabiam, ale wypłacimy i nie wypędzą nas!

Kiksiawicz. Tak mówisz?

Onufry. Zaręczam!

Kiksiewicz. No, to chwała Bogu! (całując go w głowę). Poczciwy chłopiec!

Kiksiewi<xx,owa (widząc to, do Jadwini). Jakto? ojciec pozwolił i ty go chcesz ?

Jadwinia (całując ją w rękę). Mamo, ja wiem, że z nim będę szczęśliwa.

Kiksiewiczoiua (ironicznie wzruszając ramionami). Romanse! (Po chwili). Ha! róbcie sobie jak chcecie, ale pamiętaj, żebyś nie żałowała, ja umywam ręce. (Idąc naprzód sceny, do męża). Toś ty tak wy kierował interesa?

Kiksiewicz. Jest! babska maniera... teraz mi będzie wymówki robić... (Ciszej). A czyjaż to sprawa, jeśli nie twoja? czy nie zachciewało ci się państwa? czy nie suszyłaś mi głowę dzień i noc tą wsią? '

Kiksi&wieaowa (paląc papierosa). Od czegóż byłeś mężem? powinieneś był mieć rozum.

Kikśiewic%. Aha! więc ja, jako mąż, powinienem mieć rozum! tak?

K.iksie.wiaxmva (zaciągając się i puszczając mu kłąb dymu w nos). Spodziewam się!

Kiksie/uncz. I tern samem nie pozwalać na głupstwa? (Krztusi się). Dobrze! pamiętajże sobie... a na początek proszę o ten papieros.

Kiksiewiczowa. A to poco?

Kiksiewicz (odbierając). Proszę, proszę. (Ciska go i depcze, nogą). Ja ci dam papierosy!

Kilcsiewiczowa (w osłupieniu). A toż co znowu ?

Kiksiewic% (depcząc z zajadłością). Nauczyłaś mnie rozumu... nic więcej. (Spogląda na nią tryumfująco).

(Zasłona spada).

39. **Postrzelony,** komedya w 4 aktach A. Wiesiołowskiego........................... 160
40. **Opiekun w zalotach,** komedya w 2 aktach J. Blizińskiego . . . 160
41. **Wicek i Wacek,** komedya w 4 aktach Z Przybylskiego 160
42. **Państwo Wackowie,** komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego ... 160
43. **Monologi,** zeszyt pierwszy .... —80
44. **0 Józię,** fraszka sceniczna w 1 akcie M. Bałuckiego................................—80
45. **Na przystanku,** komedya w 1 akcie napisał Czesław Pieniążek . . — 80
46. **Biały wachlarz,** komedya w 1 akcie napisał Czesław Pieniążek . — 80
47. **Monologi,** zeszyt drugi...—80
48. **Tyran z miłości,** komedya w 1 akcie Ed. Gondineta.................................—80
49 **Ciocia Femcia,** komedya w 1 akcie Madejskiego ....—80
50. **Monologi,** zeszyt trzeci .... —80
51. **Kuzynek,** komedyjka w 1 akcie M. Bai^^iffiego...................................... —80
52. **Bilecik miłosny,** komedyjka w 1 ako^M. Bałuckiego .... —80
53. **Koniki polne,** komedya w 3 aktach A. Walewskiego.................................. 120
54. **Reprezentant domu Müller i spółka,** komedya w 1 akcie Wl. hr. Koziebrodzkiego..— 80
55. **Werbel domowy,** obrazek ludowy ze śpiewkami w 1 akcie J. K. Gregorowicza..— 80
56. **W mamusi oczach,** komedya w 1 akcie Rosena..—80
57. **Stryj przyjechał,** komedya w 1 akcie Wl. hr. Koziebrodzkiego — 80
58. **Między nami nic nie było,** komedya w 1 akcie A. Walewskiego . — 80
59. **Nowa Francillon,** kom. w 1 ak. A. Abrahamowicza i Ruszkowskiego — 80
60. **Pupil Pupila,** komedya w 1 akcie A. Abrahamowicza................................ —80
61. **Iskierka,** komedya w 1 akcie Paillerona...—70
62. **Samson i Dalila,** komedya w 1 akcie p. Em. Claar'a...................................—70
63. **Monologi,** zeszyt czwarty ....—70
64. **Wujaszek Alfonsa,** komedya w 1 akcie St. Dobrzańskiego .... — 70
65. **Żołnierz królowej Modagaskaru,** komedya w 3 ak. St. Dobrzańskiego 1 20
66. **Pokój do wynajęcia,** komedya w 1 ak. Popławskiego i Gdańskiego — 70
67. **W Szczawnicy,** komedya w 1 akcie R. Ruszkowskiego — **Pan i Pani,** komedya w 1 akcie A. Dreyfusa ... .— 70
68. **Albo niebo, albo piekło,** komedya w 1 akcie L. Madeyskiego ... — **70**
69. **Zapraszam pułkownika,** komedya w 1 akcie...— 70
70. **Dyalogi estradowe,** zeszyt I...-.**70**
71. **W starym piecu dyabeł pali,** komedyjka w 1 akcie i **Monolog zakochanej,** Rapackiego................................... ....— 70
72. **Uroki,** komedyjka w 1 akcie przez Nagodę . ...— **80**
73. **Świeczka zgasła,** komedya w 1 akcie Aleks. Fredry..................................— 70
74. **Nie mam czasu,** komedya w 1 akcie Labiehe'a...— 70
75. **Jeden z nas musi** się **ożenić,** komedya w 1 akcie.....................................— 70
76. **«Gogo» (Nie mów hop aż przeskoczysz),** komedya w 1 akcie hr. Bobrowskiego ....— 70
77. **i wierz tu kobietom,** komedya w 1 akcie Mirgorodzkiego ... — **70**
78. **Pociąg Nr. 12,** komedya w 1 akcie z francuskiego.....................................— 70
79. Nr. 36 i 37, komedya w 1 akcie z francuskiego ....— 70
80. **Monologi,** zeszyt piąty.......................... .... — 70
81. **Na cel dobroczynny,** komedya w 1 akcie, A. Walewskiego .... — **80**

Nr.		K. h.
82.	**Gruba partya,** komedya w 1 akcie	— 80
83.	**Dla świętej ziemi,** sztuka ludowa w 4 aktach przez Sewera	1 60
84.	**Farbiarze,** komedya w 4 aktach A. Walewskiego	— 80
85.	**Poczciwiec,** komedya w 1 akcie Rojana	— 80
,86.	**0. S. S. czyli wyprawa ślubna,** komedya w 1 akcie	— 80
87.	**Dziewiczy wieczór,** komedya w 1 akcie Gabryeli Zapolskiej	— 80
<88.	**Ciężka próba,** komedya w 1 akcie Piotra Bertona	— 80
Mh»9.	**Przejście Wenery, lekcya astronomii,** komedya w 1 akcie Meilhaca lm i Halevy'ego	— 80
§«0.	**Monologi,** zeszyt szósty	— 80
Hi.	**Niedźwiedź,** komedya w 1aWMECzechowa	— 80
2.	**Pobłażliwy komisarz, kuggH®^!** akcie Jerzego Courtelina i Juliusza Levy, px^kiafl' Jafetry i .H^łównej	— 80
H?3.	**Trzy** kapelus^^^ffiea^iz prol. Siraudin'a	— 80
94.	Ostajtjwgg^tóęat-efcGuiftdy.T wj^akcie Edwarda Paillerona	— 80
95.	**Dobrodziej,** cb^j^uraBiatyezny w 1 akcie Boleslawicza	— 80
H^®Elig^fflShł:%,-i5inwęWmedvą w 1 akcie tłom, przez Mieczysława lwMPSW"		— 80
97.	**O... ...agi,** obrazek scen, w 1 akcie Boleslawicza	— 80
9$SsSEióiogi, zeszyt siódmy		— 80
99?	**U tancerki,** komedya w 1 akcie tlómaczona przez Mieczysława Chrzanowskiego	— 80
100.	**Słowiczek,** komedyjka ze śpiewkami w 1 akcie naśladowana przez Władysława Bełzę	— 80
101.	**Don Juan ukarany,** komedya w 1 akcie przez E. F.	— 80
102.	**Protekcya,** bluetka sceniczna w 1 akcie z francuskiego — Maksa Maureye'a tłómaczył H. Cepnik	— 80
103.	**Spokój domowy,** komedya w 1 akcie Jerzego Courtelina, przekład Maryi Finklównej	— 80
104.	**Pojedynek,** komedya w 1 akcie Pawła Bilhaud, przekład Maryi Finklównej	— 80

Biblioteczka teatralna dla dzieci i młodzieży.

1.	**Kolega z oślej ławki,** komedyjka w 1 akcie przez Bolesławicza, w dodatku o sposobie urządzenia teatrów dla dzieci	— 50
2.	**Duch Hamleta,** kom. w 1 akcie (dla chłopczyków) Emila Derynga	— 50
3.	**Ploteczki,** komedyjka w 1 akcie przez Bolesławicza	— 50
4.	**Kto kocha ten karci,** z francuskiego przerobił Fr. Barański	— 50
5.	**Fraucymer Anny Jagiellonki,** obrazek dram, ze śpiewami, napisał Bolesławicz	— 50
6.	**Wesele lalki,** komedya w 1 akcie Fr. Barańskiego	— 50

Bolesławicz: BELWEDER, dramat w 3 aktach. Cena Kor. 2.

Maskoff: W DĄBROWIE GÓRNICZEJ, dramat w 1 akcie. Cena hal. 80.

Tenner Juliusz: TECHNIKA ŻYWEGO SŁOWA z 20 rycinami w tekście

Cena Kor. 4.

Nr. K. h.

82. **Gruba parlya,** komedya w 1 akcie..— 80
83. **Dla świętej ziemi,** sztuka. ludowa w 4 aktach przez Sewera ... 160
84. **Farbiarze,** komedya w 4 aktach A. Walewskiego........................— 80
85. **Poczciwiec,** komedya w 1 akcie Bojana..— 80
.86. **0. S. S. czyli wyprawa ślubna,** komedya w **1** akcie........................ — 80
87. **Dziewiczy wieczór,** komedya w 1 akcie Gabryeli Zapolskiej ... —80
*88. **Ciężka próba,** komedya w **1** akcie Piotra Bertona ....—80
89. **Przejście Wenery, lekcya astronomii,** komedya w 1 akcie Meilhaca ' Halevy'ego . . . . — 80
90. **Monologi,** zeszyt szósty . . . . . . •.. — 80
91. **Niedźwiedź,** komedya w Lj^dHCzechowa.. - 80
92. **Pobłażliwy komisarz,** komedya w 1 akcie Jerzego Courtelina i Juliusza Levy, p,wzięł Fil »wnej ....— 80
93. **Trzy kapelusiO^be^®®z prok Siraudin'a**..— 80
94. *Ostatj^i^K^TOiga^Jfeme^api^i^'Skcie* Edwarda Paillerona ... — 80
95. **Dobrudziej,** obrazek dramaty 'czny w 1 akcie Boleslawicza ... — 80
96. **Chrapanie z rozkazu,** komedya w 1 akcie tłom, przez Mieczysława Chrzanowskiego . • • ■ • •.. — 80
97. **Ch. le sługi,** obrazek scen, w 1 akcie Boleslawicza..............................— 80
98. Monologi, zeszyt siódmy..— 80
99. **U tancerki,** komedya w 1 akcie tłómaczona przez Mieczysława Chrzanowskiego .... — 80
100. **Słowiczek,** komedyjka ze śpiewkami w 1 akcie naśladowana przez Władysława Bełzę ... .— 80
101. **Don Juan ukarany,** komedya w **1** akcie przez E. **F**...................................— 80
102. **Protekcya,** bluetka sceniczna w 1 akcie z francuskiego — Maksa Maureye'a tłómaczył H. Cepnik..— 80
103. **Spokój domowy,** komedya w 1 akcie Jerzego Courtelina, przekład Maryi Finklównej.. — 80
104. **Pojedynek,** komedya w 1 akcie Pawła Bilhaud, przekład Maryi Finklównej...— 80

Biblioteczka teatralna dla dzieci i młodzieży.

1. **Kolega z oślej ławki,** komedyjka w 1 akcie przez Boleslawicza, w dodatku o sposobie urządzenia teatrów dla dzieci....................................... — 50
2. **Duch Hamleta,** kom. w i akcie (dla chłopczyków) Emila Derynga . — 50
3. **Ploteczki,** komedyjka w **1** akcie przez Boleslawicza..................................— 50
4. **Kto kocha ten karci,** z francuskiego przerobił Fr. Barański .... — 50
5. **Fraucymer Anny Jagiellonki,** obrazek dram, ze śpiewami, napisał Bolesławicz...— 50
6. **Wesele lalki,** komedya w 1 akcie Fr. Barańskiego......................................— 50

Bolesławicz: BELWEDER, dramat w 3 aktach. Cena Kor. 2.

Maskoff: W DĄBROWIE GÓRNICZEJ, dramat w 1 akcie. Cena hal. 80.

Tenner Juliusz: TECHNIKA ŻYWEGO SŁOWA z 20 rycinami w tekście

Cena Kor. 4.

CLUB MEETING NOTICE

ALL VETS WELCOME
INCLUDING "6 MONTHERS" OVE